OSTATNIE WIADOMOŚCI PORANNE

Prenumerata miesięczna
2.50 z odb. w Adm.
2.95 z odn. do domu

10 gr.

ROK 1 (VII.) Kraków, Poniedziałek 12 grudnia 1938 r. Nr. 193 (346)

Walka o władzę we Francji

Prem. Daladier ostro zaatakował komunistów

PARYŻ. Drugi dzień debaty Izby Deputowanych nad ogólną polityką rządu przyniósł szereg wystąpień o wiele bardziej interesujących, niż debata w ciągu dnia czwartkowego.

Duże wrażenie zrobiło w izbie przemówienie min. Skarbu Reynauda, który, broniąc swego planu finansowego, wskazał, że układał ten plan na podstawie wyboru między dwiema alternatywami t. j. prowadzenia kontroli dewizowej albo utrzymania wolnego obrotu.

Minister oświadczył, iż odrzucił kontrolę dewizową ze względu na olbrzymi deficyt bilansu handlowego, który doprowadzić by musiał do dalszego załamania się i spadku franka, gdyby jednocześnie nie została wprowadzona całkowita kontrola całego handlu zagranicznego.

Minister oświadczył, że dla Francji kontrola dewizowa mogła przynieść tylko wyniki ujemne, ponieważ Francja jest krajem wierzycielskim i posiada poważne kapitały za granicą.

Dla Niemiec kontrola dewizowa stała się pewnego rodzaju moratorium dla długów, które Niemcy musiały płacić zagranicy. We Francji równałoby się to złożeniu oświadczenia całemu światu: *Posiadacie u siebie moich 90 miliardów — zatrzymajcie je u siebie.*

Półtoragodzinne przemówienie wygłosił prem. Daladier. Zrobiło ono w kołach Izby dzięki swej sile i stanowczości duże wrażenie.

Premier dwie trzecie przemówienia poświęcił zagadnieniom polityki wewnętrznej, kwestii autorytetu władzy i sprawie porządku społecznego we Francji, oświadczając, że w tej dziedzinie nie zamierza pójść na żadne kompromisy.

Całe przemówienie premiera miało zdecydowanie ostry ton, zwrócony przeciwko komunistom, pomijając niemal milczeniem socjalistów.

Premier nie dał prawicy żadnej gwarancji, czy zapowiedzi, które byłyby zjednaniem sobie przez niego poparcia dla gabinetu i które byłyby wyraźnym proklamowaniem nowej większości centro - prawej.

Daladier zaapelował jedynie do tych wszystkich, którzy rozumieją poważne położenie wewnątrz kraju, ażeby udzielili mu swego poparcia.

„Trzeba się dzisiaj zdecydować — oświadczył Daladier — na obalenie mnie albo na pozwolenie mi, abym mógł dalej prowadzić swoje wysiłki. W jednym lub drugim wypadku będę działał z całą otwartością, nie licząc się z żadnymi intrygami".

Ostatnią część swego przemówienia prem. Daladier poświęcił obronie polityki zagranicznej, poruszając z tej dziedziny tylko zagadnienia układów monachijskich i stosunków francusko-niemieckich, a nie dając wyczerpującego przeglądu polityki zagranicznej.

O godz. 11 wieczorem po przerwie podjęta została na nowo dyskusja, w czasie której zgłoszone zostały dwie formuły. Jedna — socjalistyczna, która w gruncie rzeczy stara się oszczędzić rząd i nie zawiera żadnego wyraźnie sformułowanego votum nieufoności, ograniczając się tylko do podkreślenia, że Izba chce pozostać wierna woli narodu, wyrażonej w wyborach ostatnich, co ma oznaczać, że socjaliści przez swój wniosek chcą niejako zadeklarować, że większość Frontu Ludowego nie została ostatecznie przekreślona.

Premier formuły tej nie zatwierdził, domagając się przyjęcia przez Izbę prostej tylko formuły o przejściu do porządku dziennego nad interpelacjami, co będzie uważał za votum zaufania dla siebie.

Dalszy przebieg dramatycznego posiedzenia na str. 2-ej

Dymisja wiceministra Oświaty

Pan Prezydent Rzeczypospolitej przychylając się do prośby dr. Jerzego Alexandrowicza, podsekretarza stanu w Ministerstwie Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, zwolnił go z zajmowanego stanowiska.

Zamach terrorystów jugosłowiańskich

BIAŁOGROD. Agencja Avala donosi, że wczoraj wieczorem wybuchło pudełko wypełnione materiałami wybuchowymi w Zagrzebiu w lokalu ludowej partii jugosłowiańskiej. Młoda służąca została ciężko ranna.

Dotychczasowe śledztwo ustaliło, iż był to akt terorystyczny, dokonany przez elementy skrajnie lewicowe.

Starcia w Tunisie

PARYŻ. W Tunisie doszło wczoraj wieczór do nowych starć pomiędzy Francuzami i Włochami.

Policja była zmuszona kilkakrotnie do interweniowania. Demonstrantów rozproszono, oraz dokonano licznych aresztowań.

Komunista skazany na karę śmierci

BERLIN. Sąd berliński skazał na śmierć 28-letniego Otto Schroedera za morderstwo oraz wykroczenie przeciwko bezpieczeństwu państwa.

Dnia 30 czerwca 1931 roku Schroeder będąc podówczas funkcjonariuszem komunistycznego „związku czerwonych kombatantów" podczas komunistycznej demonstracji we wschodniej dzielnicy Berlina, zastrzelił wachmistrza policji.

Stracono 6 Murzynów na krześle elektr.

NOWY JORK. W m. Reidsvile (Georgia) stracono na fotelu elektrycznym 6 Murzynów: 3 za zabójstwo komendanta policji w m. Jackson, 2 za zabójstwo wartownika, oraz jednego za zabójstwo farmera i jego córki.

Emigracja żydowska
w programie prac specjalnego Komitetu dla spraw kolonizacji

Minister Spraw Zagranicznych przyjął w dniu 9 b.m. delegację żydowską komitetu dla spraw kolonizacji w osobach rabina prof. M. Schorra, sędziego M. Friedego, prezesa Agudy J. M. Lewina, dr. H. Rozmaryna, dr. L. Lewite i R. Szereszewskiego.

Delegacja przedstawiła panu ministrowi program prac komitetu. Obejmuje on w pierwszym rzędzie znalezienie możliwości emigracyjnych dla uchodźców żydowskich, przybyłych z Niemiec do Polski, oraz dążenie do wznowienia narmalnego procesu emigracji żydowskiej z Polski.

Komitet będzie dążył do znalezienia obok Palestyny, stanowiącej naturalny teren imigracji dla Żydów, również innych, dodatkowych krajów imigracyjnych.

Minister Beck podkreślił konieczność zapobiegawczej i konstrukcyjnej akcji emigracyjnej społeczeństwa żydowskiego, opartej o współpracę z miarodajnymi czynnikami państwowymi.

Demonstracje antyfrancuskie
nie ustają w miastach włoskich

RZYM. W szeregu miast włoskich ponownie odbyły się demonstracje antyfrancuskie w odpowiedzi na demonstsacje anty włoskie we Francji, w Tunisie i na Korsuce.

W Rzymie demonstrowało wczoraj z rana kilkuset studentów, którym policja uniemożliwiła dostęp do ambasady francuskiej.

Ponadto odbyły się demonstracje w Syrakuzach, w Littorii, Zara, Siennie i Rawennie. Donoszą również o demonstracjach z Mediolanu i Gorycii.

Dwa obozy koncentracyjne
utworzono na Rusi Podkarpackiej

HUSZT. Na terenie Rusi Podkarpackiej utworzono dwa obozy koncentracyjne: jeden w Rachowie, drugi w Wołowym.

W obozie w Rachowie przed kilku dniami znajdowało się 60 osób. Ponieważ jednak aresz ty trwają stale, liczba ta dzisiaj jest niewątpliwie znacznie większa.

Obozy mieszczą się w drewnianych barakach, które niegdyś służyły za prowizoryczne koszary dla wojska, odbywającego letnie ćwiczenia i otoczone są drutem kolczastym.

Wartę pełnią żołnierze armii regularnej oraz żandarmeria. Wśród zesłanych do obozów przeważa inteligencja karpatoruska oraz Węgrzy.

Potajemne sądy arabskie
odbywają się w Palestynie

LONDYN. Arabowie w Palestynie, sabotując administrację brytyjską, odbywają potajemnie swe własne sądy.

Jeden z tego rodzaju sądów powstańczych, obradujący pod Tulkaren spotkała niemiła przygoda

Do wioski, w której odbywała się rozprawa weszły oddziały wojsk brytyjskich i zaskoczyły arabski sąd. Dwóch sędziów arabskich i obie strony procesujące się wzięto do niewoli.

W miejscu, gdzie sąd odbywał swe posiedzenie, znaleziono również broń i amunicję, maszynę do pisania, telefon oraz skradzione policji akty sądowe.

Zatłukli na śmierć nauczyciela
Terror szaleje na Rusi Podkarpackiej

UŻHOROD. Pozycja Wołoszyna staje się obecnie fikcją, gdyż faktyczna władza przeszła całkowicie w ręce min. Rewaja, który do spółki ze swym pomocnikiem Kiossewym uprawia niesłychany terror na bezbronnej ludności karpatoruskiej.

W miejscowości Wielkie Łuczki, pow. mukaczewskiego, znany działacz komunistyczny a obecny poplecznik rządu Popowicz stał się w krótkim czasie sławnym na całą Ruś Podkarpacką ze swych okrucieństw i znęcania się nad ludnością karpatoruską. Od jego opinii zależy los mieszkańców tej miejscowości.

W miejscowości Dawidkowo żandarmeria czeska aresztowała nauczyciela Karpatorusina Bohdana, oskarżając go o sympatie prowęgierskie, a bojówka ukraińska pobiła do nieprzytomności kierownika tamtejszej szkoły ludowej Karpatorusina Donaczka.

W Chuszcie terroryści pobili do utraty przytomności kierownika szkoły powszechnej Karpatorusina Dragule. W Swalawie ta sama bojówka zatłukła na śmierć nauczyciela Karpatorusina Rozsochę

Adwokat uprawiał szmugiel
przy pomocy artystki cyrkowej

RZYM. Znany adwokat żydowski Sacerdoti oskarżony o szmugiel walutami, został skazany przez ministerstwo dewiz na grzywnę 2.126.000 lirów.

Sacerdoti zdołał przy pomocy kilku osób, wśród których znajdowała się była artystka cyrkowa Godi di Godio, przewieźć za granicę wielką ilość dewiz i złota.

W chwili aresztowania Godi di Godio znaleziono u niej sumę miliona lirów. Suma ta została zaliczona na poczet grzywny.

Nocne posiedzenie francuskiego parlamentu

miało przebieg dramatyczny — Dopiero nad ranem uchwalono zaufanie rządowi Daladiera

PARYŻ. W piątek w nocy po wznowieniu po przerwie obrad w izbie deputowanych rozgorzała się ponownie dyskusja, która zakończyła się głosowaniem nad zgłoszonymi wnioskami dopiero o godz. 2 min 20

Po półn. wniosek wyrażający zaufanie rządowi, został przyjęty 315 głosami przeciwko 241 głosom przy 53 wstrzymujących się od głosowania.

Następne posiedzenie izby deputowanych zostało wyznaczone na wtorek godz. 10 rano.

Po przerwie zabierali głos przedstawiciele wszystkich stronnictw, określając swe stanowisko wobec rządu i jego polityki.

Przemówienie b. premiera Bluma, bezustannie przerywane na ławach centrum i prawicy, po północy wywołało tak gwałtowną reakcję, iż przewodniczący był zmuszony przerwać obrady Izby o godz. 24 min. 45. W 10 min później obrady wznowiono.

Blum, który wszedł na trybunę ograniczył się do oświadczenie, iż „Republikanie mieli możność zapoznania się z obrazem nowej większości".

Nowa większość rządowa, która ujawniła się podczas głosowania nad wnioskiem zaufania do rządu, liczy, poza trzy czwarte deputowanych radykalnych, kilku członków unii socjalistycznej republikańskiej, oraz lewicy niezależnej. Grupy te należały do frontu ludowego

Poza tym podczas głosowania rząd uzyskał poparcie niezależnej lewicy demokratycznej i radykalnej, związku republikanów i radykałów niezależnych, demokratów ludowych, niezależnych z akcji ludowej, francuskiej partii socjalnej, unii republikańskiej i narodowej, niezależnych republikanów i federacji republikańskiej.

Opozycje przeciwrządowe stanowią: 155 socjalistów, 73-ch komunistów, 2 czy 3 członków unii socjalistycznej i republikańskiej. Część radykałów socjalnych oraz kilku odosobnionych posłów z centrum i ze skrajnej prawicy.

Wśród posłów, którzy wstrzymali się od głosowania figuruje: 20 do 25 członków uni socjalistycznej i republikańskiej, 28 lub 29 radykałów unii oraz kilku deputowanych z centrum i prawicy.



Bombardowanie japońskich obiektów wojskowych

przez chińskich lotników — Zaatakowano nawet kolumny wojsk japońskich

SZANGHAJ. — W kołach japońskich nie zaprzeczają temu, że lotnictwo chińskie przejawia ostatnio ożywioną działalność po blisko dwumiesięcznej przerwie. Lotnicy chińscy zbom bardowali nie tylko obiekty wojskowe w Ankingu i Nankinie, lecz dokonali kilkakrotnie napadów na kolumny wojsk japońskich, zmuszając je do rozproszenia się.

Tem nie mniej, jak stwierdzają koła japońskie, stan lotnictwa chińskiego przedstawia się krytycznie. Wedle doniesień agentów japońskich, na lotniskach w Singan, Czangsza i Lanchow znajduje się ponad 300 samolotów. W tej liczbie samolotów bombardujących 120 i ścigaczy ponad 150, przeważnie sowieckie „E 15" i „E 16", oraz amerykańskie, „Curtiss Hook".

Większość jednak tych samolotów w stanie obecnym nie nadaje się do działań bojowych wobec tego faktyczną siłą lotnictwa chińskiego należy oceniać w 100 — 120 maszyn.

SAMOLOTY PRZECIW ZBUNTOWANYM TUBYLCOM

TOKIO. — Otrzymano tu wiadomości, że generałowie mu zułmańscy prowincji Kansu, Ma-Pu-Fan i Ma-Dżu-In, wymówili posłuszeństwo rządowi Czang - Kai - Szeka. Ma to wielkie znaczenie, bowiem przez Kansu przebiega trakt, łączący Chiny z Sowietami.

Na południe od m. Pinfan (na zachód od Lanchow) miejscowi muzułmanie sformowali oddziały i zaczęli napadać na ciągnące z zachodu sowieckie auto kolumny, wiozące amunicję. Zabito kilku szoferów i pasażerów, obywateli sowieckich. Czang - Kai - Szek wysłał przeciw zbuntowanym tubylcom samoloty i oddziały piechoty z artylerią.

Owacyjne powitanie Edena

przez wielotysięczne tłumy w Nowym Jorku

LONDYN. B. minister spr. zagr. Eden, który wczoraj wieczorem przybył do Nowego Jorku dla wygłoszenia swego przemówienia na uroczystym bankiecie amerykańskiego związku przemysłowsów, doznał przyjęcia prawdziwie amerykańskie go.

Ponieważ statek „Aquitania" wskutek burzy spóźnił się i Eden nie zdążyłby w porę na bankiet, gdzie go z niecierpliwością oczekiwało 4 tysiące słuchaczy, do „Aquitanii" wysłano na pełne morze szybką łódź motorową, która zawiozła Edena do portu, gdzie oczekiwało go około 10 tysięcy osób. Silny kordon policji nie dopuścił do tego, aby owacje przeszkodziły Edenowi w natychmiastowym odjeździe z portu do hotelu.

Samochód Edena poprzedzany przez kilkanaście samochodów policyjnych pod silną eskortą przejechał przestrzeń 7 kilometrów w niespełna kilkanaście minut, pędząc w szalony sposób.

Gdy Eden przybył do hotelu, dano mu tylko 10 minut czasu na przebranie się we frak i zaraz potem, jak triumfatora wprowadzono go na salę, gdzie zgotowano mu długotrwałą owację.

W przemówieniu, wygłoszonym na zgromadzeniu związku amerykańskiego przemysłowców na wstępie swego przemówienia wyraził radość z powodu podpisania układu handlowego pomiędzy Stanami Zjedn. a W. Brytanią, co zdaniem jego, przyczyni się do wzrostu obrotów handlowych w obecnych niespokojnych czasach.

Charakteryzując obecną sytuację międzynarodową, Eden oświadczył, iż Wielka Brytania jest już świadoma konieczności obrony pod względem materialnym i moralnym przeciwko zbliżającej się burzy.

— Obrona ideałów drogich dla obywateli brytyjskich — powiedział Eden — wymaga skupienia wszystkich sił. Do tego przygotowujemy się — zakończył swe przemówienie Eden — nie prosząc nikogo o pomoc.



Zakaz władz niemieckich

urządzania Jasełek z okazji Świąt Bożego Narodzenia

Niemiecki związek nauczycieli wydał zarządzenie, mocą którego wystawiane dotychczas w licznych szkołach niemieckich misteria z okazji świąt Bożego Narodzenia lub Jasełka nie mogą się więcej odbywać.

Zarządzenie to twierdzi, że dla tego rodzaju „wyznaniowych przedstawień szkolnych" nie ma miejsca w szkole niemieckiej, lecz że powinny być wprowadzone do kościołów.

Natomiast mogą się odbywać w szkołach obchody według „staro-germańskich tradycyj", związane z pogańskim świętem t. zw. „Julkranz".

Tragiczna katastrofa w kopalni

LONDYN, PAT. W kopalni węgla Littlemill w Szkocji w hrabstwie Ayeshire wydarzyła się eksplozja, w której zginęło 3-ch górników a 6 odniosło rany.







URZĄDZENIE ALARMOWE, ELEKTROAKUSTYCZNE I TELEFONICZNE W MUZEUM NARODOWYM W WARSZAWIE.

Kompleks gmachów Muzeum Narodowego, zawierający bezcenne zbiory, będące własnością narodową, został wyposażony w nowoczesne urządzenia alarmowe, elektroakustyczne (głośnikowe) i telefoniczne.

Warto podkreślić, że wszystkie wymienione urządzenia zostały całkowicie wykonane w Polsce przez Państwowe Zakłady Tele — i Radiotechniczne.

Ochrona zbiorów przed pożarem jako największa troska wszystkich muzeów, została rozwiązana przez zainstalowanie centrali alarmowej na 36 obwodów 2-przewodowych. Specjalny przekaźnik umożliwia przekazywanie alarmu do organów bezpieczeństwa. Na poszczególnych salach zainstalowano łącznie 100 ostrzegaczy alarmowych, cieplnych, sygnalizacyjnych przy temperaturze 40 st. C.

Ostrzegacze posiadają urządzenie do nastawiania temperatury na wyłączenie przy 40 — 80 st. C.

Następnie zainstalowano szereg przycisków alarmowych.

Zainstalowane urządzenie głośnikowe spełnia nie tylko rolę informatora wycieczek, ale również zaliczone jest do systemu bezpieczeństwa, dzięki możności natychmiastowego i jednoczesnego przekazywania poleceń, czy zawiadomień personelowi Muzeum (pożar, kradzież i t. p.).

Zagadnienie komunikacji telefonicznej zostało rozwiązane przez zainstalowanie automatycznej łącznicy i 41 aparatów telefonicznych.

Wymienioną łącznicę można łatwo rozbudować do współpracy ze 100 aparatami.

„Miasto węglowe"

RZYM. W dniu 18 bm. premier Mussolini dokonał poświęcenia nowozałożonego „miasta węglowego" Carbonia, na Sycylii. Ostateczne ustalenie terminu tej uroczystości uzależniał prem. Musolini, od rozwoju wypadków politycznych.

Nowe projekty kolonizacyjne

dla uchodźców żydowskich

LONDYN. „Daily telegraph" donosi, że rządowi brytyjskiemu przedłożone zostały nowe propozycje, dotyczące rozwiązania kwestii uchodźców żydowskich. Propozycje te, jak twierdzi „Daily Telegraph", są obecnie przez odpowiednie czynniki rządowe rozważane.

W myśl tych propozycyi. W. Brytania utworzyłaby nową żydowską siedzibę narodową w Afryce we Wschodniej części północnej Rodezji. Terytorium to ma być pod każdym względem odpowiednie dla kolonizacji europejskiej, a obszary jego są dostatecznie wielkie, aby z czasem osiedlić na nich wszelkich możliwych osadników żydowskich ze wszystkich części świata. Obszar ten jest daleko większy aniżeli Anglia.

W chwili obecnej plany te nie wyszły jeszcze poza stadium rozważań przygotowawczych, ale, jak twierdzi „Daily Telegraph", Min. Kolonii ma być skłonne do życzliwego rozpatrzenia tych planów.

Na widnokręgu politycznym tygodnia

Bankructwo „polityki monachijskiej"

Stosunki między wielkimi mocarstwami układają się jak najgorzej. Bezpośrednio po konferencji monachijskiej pojawiły się gdzieniegdzie głosy, iż Monachium to tylko wstęp do wielkiego czwórporozumienia. Dziś już nikt nie będzie tak naiwny, by powtarzać tego rodzaju przypuszczenia. Nie tylko jesteśmy bardzo daleko od jakiegoś porozumienia między partnerami monachijskimi, **ale nawet niektóre delikatne nitki nawiązane w Monachium zostały zerwane.**

ECHA KONFERENCJI W MONACHIUM

I tak n. p. w Monachium Hitler i Chamberlain podpisali uroczystą deklarację, która miała zapoczątkować rzekomo nową erę w stosunkach między tymi państwami. **Tymczasem nikogo prasa niemiecka tak ostro nie atakuje jak właśnie Anglię,** a angielscy ministrowie walą w Rzeszę Niemiecką, ile tylko wlezie. **Wszyscy widzą, że porozumienie monachijskie nie dało żadnego efektu.**

„PRZYJACIELE" Z NAJEŻONYMI BAGNETAMI.

Podpisanie protokółu francusko - niemieckiego w Paryżu w rzeczywistości nie ma poważniejszego znaczenia. Niemcy oświadczyły, że nie roszczą sobie żadnych pretensyj terytorialnych do Francji. Deklaracja ta odnosi się jednak tylko do posiadłości europejskich.

I żeby nie było już żadnych wątpliwości, prasa niemiecka oświadczyła, że wspomniana deklaracja rozciąga się również na posiadłości kolonialne, albowiem będzie gwarantować również granice „między naszymi a francuskimi koloniami".

Jak dotychczas Niemcy nie posiadają kolonij, gdyż straciły je po wojnie. **A więc akcja na rzecz odzyskania posiadłości zamorskich bynajmniej nie została zahamowana.** A przecież o to w gruncie rzeczy chodziło Berlinowi.

Może nastąpi pewnego rodzaju lekkie odprężenie w stosunkach sąsiedzkich między tymi dwoma państwami, ale i to nie wydaje się prawdopodobne. Obaj „partnerzy" stoją naprzeciwko siebie z najeżonymi bagnetami na karabinach.

POLITYKA KOLONIALNA WŁOCH

Wreszcie najgorzej układają się stosunki włosko - francuskie. Włosi wyobrażają sobie, że Francja jest całkowicie osłabiona, niemal pogrążona w chaosie, a oni silni i mocni. Mają za sobą przymierze potężnej Trzeciej Rzeszy, uregulowali sprawy z Anglią, mogą więc na całego uderzyć na Francję.

Mussolini sądzi, że skoro kanclerzowi Hitlerowi udało się samymi groźbami, bez przelewu krwi, odzyskać szereg terytoriów niemieckich, to dlaczego Włosi nie mieliby odzyskać ziemie, które przed wielu laty, należały do państewek włoskich (zjednoczonych Włoch jeszcze wówczas nie było).

Jeśli chodzi o tereny znajdujące się we Francji to są one naturalnie całkowicie zasymilowane i **żaden Korsykanin nie mówi po włosku.** I nikt inny, tylko Korsykanin Napoleon był najpotężniejszym władcą Francji i podbił Włochy.

Nad Tunisem Francja sprawuje protektorat. Mieszka tam poważna ilość Włochów, ale jest to tylko **możliwe dzięki liberalnej polityce francuskiej, która nie wynaradawiała obcych przybyszów, ani też nie zamykała przed nimi bram. Włoska polityka kolonialna chadza oczywiście innymi drogami.**

Włosi nie spodziewali się zdaje się tak ostrej odprawy, jaką otrzymali. Spontaniczne demonstracje w całej Francji w Tunisie, Korsyce, Sabaudii i Nicei dowiodły, że opinia francuska potrafi samorzutnie reagować bardzo żywo i w krytycznych momentach porzucić wszelkie wewnętrzne spory.

BANKRUCTWO POLITYKI MONACHIJSKIEJ

Taktyka włoska jest zgrana z niemiecką. Berlin atakuje jak tylko może Londyn, natomiast Rzym zajął się Paryżem. Oś Rzym — Berlin funkcjonuje bez zarzutu. To samo można powiedzieć o osi Londyn — Paryż. Ostatnie wypadki tylko zbliżyły oba państwa. Rozwój sytuacji wykazał, **że polityka premiera Chamberlaina była z gruntu fałszywa.**

Konserwatywna prasa angielska mówi, że polityka „monachijska" zbankrutowała. Liczą się poważnie ze zmianą rządu. Chwilowo premier dopuszcza do głosu członków rządu, którzy zajmują stanowisko wręcz inne aniżeli on, którzy torpedują nie jako linię jego polityki.

POWRÓT EDENA

Przypuszcza się jednakże, że niebawem Chamberlain odda kierownictwo nawy państwowej w ręce młodego członka swej partii, a mianowicie b. min. spraw zagr. Edena, który opuścił swój posterunek, by dać możliwość Chamberlainowi robienia „eksperymentów" na odcinku zagranicznym.

Powrót Edena do czynnej polityki i to jako szefa rządu Wielkiej Brytanii oznaczać będzie daleko idącą zmianę polityki zagranicznej.

Napoleon Sądek

Disiejsze dobre interesy

Kupowałem sobie 5 deka kiełbasy na kolację w sklepie kolonialnym pana Korzonkiewicza.

Podszedłem do kasy, przy której, jak zwykle, siedział właściciel i... kiełbasa o mało co nie wyleciała mi z rąk z przerażenia.

Pan Korzonkiewicz wyglądał strasznie. Krew napłynęła mu do oczu, żyły nabrzmiały na czole, kark, zwykle różowy, teraz miał kolor siny.

W rękach trzymał list i czytał go, sapiąc ciężko. Robił wrażenie człowieka, którego za chwilę trafi szlag!

— Panie Korzonkiewicz! — spytałem niespokojnie — Czego pan taki zdenerwowany?

Pan Korzonkiewicz podniósł na mnie przekrwione z irytacji oczy, przez chwilę sapał, nie mogąc odzyskać głosu, wreszcie podał mi list:

— Proszę!... Niech pan czyta!... To od mego syna, jedynaka!... Wysłałem łobuza za granicę na studia handlowe, żeby mógł po mnie mądrze interes prowadzić. I niech pan przeczyta, co ten bęcwał mi pisze!

Wziąłem list do ręki i zacząłem czytać.

„Kochany Papciu!

Pracuję w pocie czoła i uczę się handlu nie tylko teoretycznie, ale i praktycznie. Wziąłem się już nawet do robienia interesów na własną rękę i, jak się kochany papcio przekona, idzie mi wcale nieźle.

Papcio pewno jest ciekaw, skąd wziąłem kapitał do robienia interesów?... Otóż to było tak.

Poznałem tu pewnego bardzo mądrego jegomościa, który choć nie był na żadnych studiach handlowych, dorobił się już trzech kamienic i ma dużo gotówki, którą pożycza pod zastaw.

Więc kiedy ten mój znajomy dowiedział się, że ja tu przyjechałem się uczyć handlu, dał mi parę cennych wskazówek.

— Przede wszystkim — powiedział — dobry kupiec obraca zawsze kapitałem, który posiada. Kapitał nie może leżeć bezczynnie, trzeba go puścić w ruch.

Potem wyjął mi z kieszeni złoty zegarek, który dostałem od papcia na imieniny i wyśmiał mnie:

— Co z pana za kupiec?! Trzyma pan w kieszeni złoto! Martwy kapitał?! Wie pan co? Ja panu pożyczę na ten złoty zegarek 200 złotych i weźmie się pan do interesów!

Byłem mu bardzo wdzięczny, bo, jak papcio widzi, to bardzo porządny i uczynny człowiek.

Zastawiłem więc u niego zegarek za 200 złotych, ale nie wiedziałem co robić dalej.

I on mi znów poradził.

— Niech pan sobie za te pieniądze kupi rower.

— Dlaczego rower?

— Bo ja okurat mam okazyjnie do sprzedania rower. A dobry kupiec korzysta z okazji.

Więc skorzystałem z okazji i kupiłem za te 200 złotych rower.

Ale ponieważ nie umiem jeździć na rowerze, więc nazajutrz spadłem z niego i się potłukłem.

Nie wiedziałem dalej co robić z rowerem ale mój znajomy znowu mi poradził.

— Wie pan co? Pożyczę panu pod zastaw tego roweru 120 złotych. A pan sobie za te pieniądze kupi aparat fotograficzny. Mam akurat okazyjnie do sprzedania świetny aparat.

Więc zastawiłem rower za 120 złotych i kupiłem za te pieniądze aparat fotograficzny.

Ale z fotografią szło mi bardzo źle. Psuły się klisze i żadna fotografia nie wychodziła.

Więc zrobiłem nowy interes. Zastawiłem aparat fotograficzny za 80 złotych i za te pieniądze kupiłem sobie od mojego znajomego walizkowy patefon.

Ale nie mogłem na nim grać, bo nie miałem już na płyty.

Więc nazajutrz zastawiłem patefon za 40 złotych i kupiłem u mojego znajomego rewolwer.

Jednak po paru dniach ostrzeżono mnie, żebym rewolweru nie trzymał, bo nie mam pozwolenia na broń i mogę mieć przykrości.

Więc czym prędzej zastawiłem rewolwer za 20 złotych, a że odczuwałem bardzo brak zegarka, więc kupiłem za te 20 złotych niklowy budzik.

Budzik jednak w nocy stanął i za nic nie chciał iść dalej.

I znów z przykrej sytuacji wyratował mnie mój znajomy. Pożyczył mi pod zastaw budzika 10 złotych. Przy okazji pokazał mi śliczną zapalniczkę, za którą zażądał wszystkiego 9 złotych. Kupiłem więc zapalniczkę, a że została mi złotówka w gotówce, kupiłem paczkę papierosów, które zapalam tą zapalniczką.

Jak papcio widzi w krótkim czasie zrobiłem dużo interesów. I wcale nieźle na nich zarobiłem.

Bo niech papcio tylko obliczy:

Zegarek kosztował 300 zł., rower — 200, aparat fotograficzny — 120, patefon — 80, rewolwer — 40, budzik — 20 i zapalniczka — 9.

Razem te rzeczy są warte 769 złotych.

A zastawiłem je: zegarek za 200 zł., rower za 120, aparat fotograficzny za 80, patefon za 40, rewolwer za 20 i budzik za 10.

Mogę wykupić wszystko za 470 złotych.

Papcio rozumie?! Za 470 zł. mogę mieć rzeczy wartości 770 zł. A więc na czysto zarobię 300 złotych!!

Naturalnie jeżeli papcio mi przyśle te 470 zł. potrzebne na wykupienie, o co bardzo papcia proszę.

Chcę dalej robić interesy, ale bez kapitału, ani rusz!

Całuję papcia.

Kochający syn Ignaś.

Wyrok śmierci na emira fransjordanii

wydali przed kilku dniami nacjonaliści arabscy

STAMBUŁ. Jak donoszą z Jerozolimy, we wszystkich niemal krajach arabskich omawiana jest ostatnio kwestia udziału delegatów arabskich w mającej się odbyć w Londynie konferencji Okrągłego Stołu.

Szereg organizacji panarabskich wysuwa żądanie, aby dopuszczono do udziału w tej konferencji wszystkich członków palestyńskiego komitetu najwyższego, a w tej liczbie i b. wielkiego Muftiego Palestyny Emina Al. Husseini, znajdującego się na wygnaniu w Libanie.

Na tle tej dyskusji zauważa się pewien rozłam pomiędzy skrajnymi patriotami arabskimi a umiarkowanymi kołami.

Jak donoszą pisma bagdadzkie, nacjonaliści arabscy, znajdujący się na czele rewolty arabskiej w Palestynie, wydali wyrok śmierci na Emira Transjordanii Abdullaha.

Nawiązując do tego wyroku, Emir Abdullah wygłosił mowę, uzasadniając swe umiarkowane stanowisko wobec Anglii, oraz nawołując do dalszych pertraktacyj z rządem londyńskim.



Morston wprowadził Nelly do pięknie umeblowanego pokoju i wyszedł, aby zamówić dla niej coś do picia. Czas mijał a on nie wracał. W końcu drzwi otworzyły się bezszelestnie i zjawił się Murzyn, który przyniósł jej różnego rodzaju napoje. Gdy Nelly zapytała go, kiedy przyjdzie Morston, odparł, że zaraz wróci. Jednakże Morston nie pokazał się, natomiast do pokoju wszedł zupełnie ktoś inny.

Wiosną 1914 roku Józef Biernacki zakochał się w Niemce Marcie Schultz i porzuciwszy żonę, która była w ciąży, uciekł z kochanką do Kalisza. Wkrótce rozczarował się do kochanki i rozszedłszy się z nią, zamierzał wrócić do Warszawy. Wybuchła jednak wojna. Niemcy zajęli Kalisz, urządzając pogrom. Józef został ujęty i miał zostać rozstrzelany Zdołał jednak uciec. Po wielu przygodach dotarł do Gdańska, skąd na amerykańskim statku dostał się do Nowego Jorku, gdzie zakochał się w córce bogatego przemysłowca i ożenił się z nią.

Tymczasem w Warszawie, gdzie uważano Józefa za zabitego i skazano jego kolegę i adoratora Wandy, Jana Siwka za zamordowanie go na 15 lat więzienia. Wanda z dwuletnią córeczką Wikcią głodowały, jak większość mieszkańców Warszawy po zajęciu miasta przez Niemców. W końcu Wanda dostała posadę w kasynie oficerskim. Nie długo jednak tam zagrzała miejsca. Zaczął się bowiem do niej zalecać jej przełożony, a gdy dała mu odkosza, oskarżył ją o kradzież i Wanda powędrowała do więzienia.

Gdy opuściła więzienie, dowiedziała się, że jej córeczką zaopiekowali się niejacy Tomkowie, którzy wyemigrowali do Ameryki. Poza tym dowiedziała, się że ma się odbyć rewizja procesu Jana Siwka. Wkrótce też odbył się proces i Jan został uniewinniony. Jan, który ciągle jeszcze kochał Wandę, poprosił o jej rękę. Wanda zgodziła się zostać jego żoną i po ślubie wyemigrowali do Ameryki.

Od tego czasu minęło dwanaście lat. Z małej Wikci wyrosła piękna szesnastoletnia Nelly, która na konkursie piękności zdobyła drugie miejsce. Po powrocie z konkursu w domu czekała ją straszna niespodzianka. Tomek który żywił do niej inne uczucia niż ojcowskie, pod nieobecność żony oświadczył jej, że jest ich przybranym dzieckiem. Gdy Tomkowa przybyła do domu i dowiedziała się, że Nelly wie o wszystkim doszła do wniosku, że Nelly ich opuści i tak się tym przejęła, że odebrała sobie życie.

Po jej śmierci Nelly ogarnęła tak wielka rozpacz, że postanowiła targnąć się na życie. Wprowadzeniu w czyn tego zamiaru przeszkodził jej Morston, handlarz żywym towarem, który już na konkursie zawziął na nią parol i przypadkowo znalazł się nad brzegiem rzeki. Potrafił on wzbudzić w niej tak wielkie zaufanie, że zgodziła się udać do jego mieszkania, gdzie Morston zaraz wprowadził w czyn swoje niecne plany i zamknął ją w pokoju z jakimś starszym jegomościem. Gdy Nelly stawiała opór nieznajomemu, wezwał on Morstona i dopiero teraz Nelly ujrzała jego prawdziwe oblicze.

Był to przecież ten sam Morston, co poprzednio, ten, który uratował ją od pewnej śmierci. Ale jak innym był teraz jego wyraz twarzy!...

Znikła bez śladu jego poprzednia życzliwość i uprzejmość, jak gdyby w ciągu tego krótkiego czasu nałożył inną maskę... Twarz mu stężała, a oczy rzucały gniewne błyski. Obecny jego wyraz oczu, mówił, że jest człowiekiem, który za wszelką cenę pragnie postawić na swoim, nie licząc się z żadnymi względami; człowiekiem, który nie lęka się nawet śmierci...

A jak inny był również obecny sposób zachowania się Morstona!...

Nelly w pierwszej chwili zamierzała dobiec do Morstona. Nie mogła dać wiary słowom mężczyzny, o oblešnej twarzy. Była przekonana, że Morston obroni ją przed tym jegomościem, który ją napastował w tak brutalny sposób...

Jakże jednak gorzkie było jej rozczarowanie! Teraz dopiero stwierdziła niebezpieczeństwo, na jakie była narażona wskutek rzekomej szlachetności Morstona... Zatrzymała się więc po środku pokoju z wyciągniętymi błagalnie ramionami, jak rażona piorunem..

Morston zachowywał się bowiem tak, jak gdyby jej w ogóle nie znał... Obecnie gdy w tak łatwy sposób dostał ją w swoje posiadanie, nie miał już potrzeby ukrywać swojego prawdziwego oblicza...

I zamiast do Nelly, zwrócił się uprzejmie z domieszką niepokoju w głosie do starszego jegomościa, który prawdopodobnie nie żałował pieniędzy na zabawy z tak ładnymi, młodymi dziewczętami...

— Co się stało mister Hull? Dlaczego uczynił pan tak wielki alarm?... Czy przypadkiem miss Nelly nie jest „uprzejma" wobec pana?...

Nelly usłyszawszy te słowa musiała uchwycić się poręczy krzesła, ponieważ czuła, że kolana uginają się pod nią i że za chwilę upadnie...

— Tak, tak. Właśnie o to idzie — odpowiedział Morstonowi elegancki mężczyzna — Jest to bardzo uparte dziecko... Po prostu nie mam już do niej sił... Zachowuje się w skandaliczny sposób... Może pan na nią jakoś wpłynie?...

— Tak się przedstawia sprawa?

Morston zbliżył się do Nelly i rzekł do niej takim tonem, jak gdyby ją już znał bardzo dobrze:

— Nelly! Nie spodziewałem się tego po tobie!... Tutaj musi się być posłuszną...

A w Nelly wszystko wrzało. Teraz już było dla niej jasne, gdzie się znajduje i czego od niej chcą... Ogarnęło ją takie oburzenie i gniew, że drżała cała.

Czy z tego względu musiała uciekać przed wodą, aby dostać się tutaj? I podobnie jak Morston była gotowa na wszystko. Nie bała się śmierci i wolała ją, niż życie białej niewolnicy...

Najbardziej ją gniewał sposób, w jaki ją tutaj zwabiono, oburzała ją czelność tego człowieka, który tak doskonale grał rolę szlachetnego. Z tego też względu mimo przerażenia śmiało patrzyła na Morstona, który unikał jej wzroku.

— Proszę mi pozwolić stąd odejść!... — nie była w stanie Nelly wypowiedzieć nic ponad tych kilka słów.

— No, o tym Nelly nie ma teraz nawet mowy — starał się opanować gniew Morston. — Nie na darmo uratowałem cię od śmierci...

— Nie prosiłam pana o to! Proszę mi pozwolić stąd odejść!

— W jakim celu denerwujesz się? Złość przecież szkodzi piękności...

— Słusznie, słusznie! — potakiwał jegomość o oblešnej twarzy — Taka młoda dziewczyna, a taka zła.

— Wszystkie są takie z początku... Z czasem robią się lepsze... — odparł z cynizmem Morston...

Oczy Nelly coraz bardziej się rozwierały. Nie widząc wyjścia z tej strasznej sytuacji, opadła na krzesło i spazmatycznie się rozpłakała.

— Proszę mnie puścić! — zerwała się nagle z miejsca i doskoczywszy do drzwi, zaczęła gwałtownie w nie walić pięściami. — Proszę mnie puścić!

Morston z trudem odciągnął ją od drzwi i rzucił brutalnie na krzesło.

— Jeśli będziesz urządzała takie kawały, będzie z tobą bardzo źle, — groził — Czy słyszysz, Nelly!? Zresztą nie rozumiem twojego zdenerwowania, nie będziesz później tego żałowała... Zdaje mi się, że tutaj jest lepiej, niż gnić w Hudsonie...

— Nie, nie! Nie chcę...

— Jaka ona uparta — stawał się niecierpliwy elegancki mężczyzna.

— Nie ma dzisiaj wdzięczności na świecie — rzekł cynicznie Morston — Ale zaraz pan się przekona, że piękna Nelly stanie się lepsza... Zobaczy pan, że uspokoi się i opamięta... No, Nelly podnieś głowę...

Nelly jednak nie podniosła głowy. Była zdecydowana bronić się do upadłego. Morstona wyprowadziło to z równowagi i rzekł jeszcze surowszym tonem:

— Nelly, rozporządzam znaczną ilością środków, które potrafią złamać opór takich dziewcząt jak ty... Ale jako twój dobry przyjaciel radzę ci, opamiętaj się i porzuć opór... Jeśli będę zmuszony wejść tutaj po raz drugi, będzie z tobą znacznie gorzej...

(Dalszy ciąg jutro).

WOJNA SZPIEGÓW

Sensacyjne wspomnienia b. oficera wywiadu francuskiego

P. Brunet, który zamierzał wysadzić w powietrze statek „Fernando Alveraz" udał się z niemieckim informatorem do Santander, by „obejrzeć" statek.

8.

Był to dla mnie ważny szczegół, jeśli mi się uda, jak to postanowiłem, wysadzić w powietrze „Fernando Alvareza". Na szczęście lont, który posiadałem przy sobie, spalał się bardzo długo. Umieszczę ładunki z materiałem wybuchowym w jakimś nierzucającym się w oczy miejscu, zapalę lont i jeszcze będę miał czas opuścić statek, zanim nastąpi wybuch.

— Czy pan wsiada? — zapytał mnie mój towarzysz, wskazując palcem na trawę, na której było pełno worków z cebulą.

W tej samej chwili jegomość, który czuwał nad załadunkiem statku, podał mi rękę.

— Może odłożymy to na później — odparłem. — Pan przecież, jak pan wspomniał w aucie, ma złożyć pilną wizytę w biurze towarzystwa okrętowego. Niech więc pan przed tym załatwi swoje sprawy, a ja poczekam na pana w kawiarni... Mój towarzysz zgodził się na ten projekt i oddalił się. Ja zaś zająłem stolik w pobliskiej kawiarni i zamówiłem butelkę Ali cante. Gdy opróżniłem jedną szklankę, udałem się do ubikacji. W Hiszpanii urządzenie w ubikacji jest bardzo prymitywne, a w porcie w pobliżu wybrzeża składa się z jednej deski oddanej do użytku publiczności.

Na moje szczęście drzwi tej ubikacji posiadały dziwnym trafem zasuwkę. Mogłem więc zamknąć za sobą drzwi i w zupełnym spokoju przygotować materiał wybuchowy.

Szybko obliczyłem, że należy wszystko tak sporządzić, aby wybuch nastąpił w godzinę po zapaleniu lontu. Przygotowałem więc dwie masy, z których każda składała się z takiej ilości materiału wybuchowego, że po trafiłyby wysadzić w powietrze trzy razy większy statek niż „Alvarez Fernando".

W zasadzie wystarczyłaby jedna taka „porcja". Przygotowałem jednak dwie na wszelki wypadek. Gdyby jedna zawiodła, druga dokonałaby dzieła zniszczenia.

Do jednej z nich przymocowałem lont, który posiadał półtora metra długości i spalał się z szybkością jednego metra na godzinę. Do drugiej dwa metry lontu, który spalał się szybciej.

A więc od zapalenia jednego do chwili wybuchu minie półtory godziny, a zapalenia drugiego — półtory godziny.

Przygotowanie tych dwóch prowizorycznych bomb zabrało mi dość dużo czasu. Nie przejmowałem się tym jednak. O tej porze dnia mało bowiem ludzi znajduje się w kawiarni i nikt prawdopodobnie nie zwróci uwagi na moją przedłużającą się nieobecność. Gdyby jednak ktoś zwrócił na to uwagę, to i wówczas nie wydałoby mu się to podejrzane. Mogłem przecież być chory i musiałem siedzieć tam nieco dłużej.

W końcu bomby były gotowe. Opuściłem ubikację, wróciłem do mojego stolika i popijając wino, czekałem cierpliwie na przybycie mojego towarzysza.

Po jakichś czterdziestu minutach zjawił się w towarzystwie starszego mężczyzny o gładko wygolonej i sympatycznej twarzy. Jegomość ten bardzo gęsto i dużo mówił. Był to kapitan „Fernando Alvareza". Niemiec spotkał go w biurze towarzystwa okrętowego i sprowadził go ze sobą. Niestety, niewiele rozumiałem z tego, co opowiadał, ponieważ mówił jakimś narzeczem hiszpańskim, którego wcale nie znałem.

— Jest on Baskiem — wyjaśnił mi mój towarzysz i zaczął mi tłumaczyć na hiszpański, co on mówił.

Był to już trzeci z kolei rejs, jaki ten dzielny wilk morski podejmował do Holandii z towarem przeznaczonym dla... Niemiec. Po raz ostatni został on zaatakowany przez okręty wojenne. Nie mógł jednak stwierdzić, czy były to okręty niemieckie, czy Sprzymierzonych. Ocalenie zawdzięczał tylko temu, że była ciemna noc. Z tego właśnie względu postanowił jeździć wyłącznie nocą, szczególnie gdy będzie w pobliżu wybrzeży hiszpańskich.

Tym razem zamierzał podnieść kotwicę o dziesiątej wieczór, a więc w cztery godziny po załadowaniu statku. Kotły podpala się już normalnie, aby wszystko było gotowe do podniesienia kotwicy, jak tylko zrobi się zupełnie ciemno.

Usłyszawszy to, odetchnąłem z ulgą. Na statku bowiem będzie obecnie znajdowała się nie znaczna część załogi i podczas katastrofy, jaka nastąpi na statku, zginie tylko niewielka garstka ludzi.

Wypiwszy wino, udaliśmy się w stronę statku. Zaczekaliśmy aż ostatnia tratwa zostanie załadowana i zajęliśmy na niej miejsce wśród worków cebuli i żywności przeznaczonej dla załogi. Gdy strażnicy celni w porcie zrewidowali ładunek, ruszyliśmy w stronę „Fernando Alvarez", olbrzymiej ciemnej masy, na której były wymalowane hiszpańskie barwy narodowe i napisane wielkimi literami „Espana".

Wkrótce dopłynęliśmy do statku. Kapitan zaczął się wspinać po sznurowanej drabince. Poszedłem za jego przykładem, a za mną postępował mój towarzysz podróży.

Na pokład weszliśmy akurat w chwili, gdy zamykano piwnice, umieszczone na tyle statku. Piwnice na przodzie były już na pełnione towarem i zamknięte.

Zaraz też zjawił się oficer, który skarżył się kapitanowi, że towar nie został rozmieszczony zgodnie z jego instrukcjami. Był to wysoki mężczyzna, który mówił dobrze po francusku. Zaraz więc uczepiłem się jego i zdołałem od niego wydobyć, że nie jest zbytnio zadowolony z tej podróży.

— Mam złe przeczucia — oświadczył mi. — I przekona się pan, że tym razem zatopią nas. Nasz statek nie może rozwinąć wielkiej szybkości i gdy zaatakuje nas kilka okrętów, nie zdołamy im się wymknąć i przedziurawieni pociskami pójdziemy na dno.

Cóż miałem mu odpowiedzieć? Ja przecież najlepiej wiedziałem, że się myli, że statek zostanie zatopiony nie na pełnym morzu, ale tutaj w porcie.

Wizyta na statku nie trwała długo, ponieważ na tym starym pudle, rozwijającym szybkość zaledwie kilka węzłów na godzinę, nie było nic ciekawego do widzenia. Każdy zakamarek był zawalony towarem i tylko nieco wolnego miejsca zostawiono dla załogi.

Zaczęliśmy zwiedzać statek począwszy od kajuty kapitana. Po obejrzeniu kajuty pierwszego oficera, sypialni załogi i kuchni, rzuciliśmy okiem na piwnice mieszczące się na tyle statku i zeszliśmy do maszyn.

(Dalszy ciąg jutro).

PAUL BRINGUIER

Przedruk wzbroniony

Hollywood — raj i piekło kobiet

Syn milionera - gwiazdorem

Autor zwiedził studio Metro Goldwyn Mayer i tam natknął się na siedzącą wśród dekoracji zadumaną Myrnę Loy... Autor opowiada jej dzieje.

60

Myrna Loy w mieście posiada tę samą twarz i ten sam uśmiech co na ekranie. Prowadzi ona bardzo skromne, spokojne życie. Kochała się tylko raz w życiu i wybrankiem jej serca jest producent Artur Homblew.

Oboje pokochali się prawie z pierwszego wejrzenia. Ale Homblew był żonaty. Przyrzekł jej, jednak, że rozwiedzie się z żoną i z nią się pobierze. Myrna Loy cierpliwie więc czekała i w ciągu lat kochankowie musieli ukrywać się ze swoją miłością. W końcu Homblew uzyskał rozwód i pobrał się z nią. Tworzą oni obecnie parę, która wyróżnia się w Hollywood swą prostotą.

FRANCHOT TONE.

Wśród dekoracji odpoczywał między nakręcaniem dwóch scen Franchot Tone, mąż Joan Crawford. Zbliżyłem się do niego i zacząłem z nim rozmawiać w moim strasznym języku angielskim. On zaś odpowiadał mi po francusku, którym władał niezwykle biegle i poprawnie. Jest on prawdopodobnie jednym z najbardziej wykształconych ludzi z królestwa filmu.

— Czy pan wie — oświadczył — że jestem trochę amatorem w zawodzie aktorskim. Mój ojciec jest miliarderem. W ciągu wielu lat studiowałem i przepędziłem beztroskie życie. Pewnego dnia strzeliło mi do głowy by udać się do Francji na studia.

Wsiadłem na pokład statku, postanawiając pojechać do Paryża.

Na statku poznałem pewnego Francuza, humorystę widocznie, który mi oświadczył:

— Nie powinien pan jechać do Paryża, jedyny wielki uniwersytet we Francji jest w Rennes".

Uwierzyłem mu i wylądowałem w Cherburgu, skąd ulałem się do Renes. Spędziłem tam trzy lata, a następnie wróciłem do ameryki, nie widząc wcale Paryża.

Po powrocie do Ameryki strasznie się nudziłem. Chcąc znaleźć jakąś rozrywkę, zainteresowałem się teatrem i występowałem w trupach amatorskich. A z czasem tak się w to wciągnąłem, że zacząłem ten zawód traktować poważnie..

— Franchot, czas na pana!... Zaczynamy kręcić!... — zawołał jeden z pomocników reżysera.

Franchot nałożył kołnierzyk i krawat, i skierował się w stronę atelier. Udałem sia tam za nim.

JOAN CRAWFORD.

Podczas nakręcenia filmu, jakaś kobieta cicho weszła na palcach do atelier i zatrzymała się w progu. Jej miedziane włosy połyskiwały w cieniu, w którym była zanurzona.

Jeden z mechaników podsunął jej krzesło. Podziękowała mu uśmiechem i usiadła...

Była to Joan Crawford, która jeszcze ciągle pozostaje królową ekranu prowincji amerykańskiej. Od dwunastu lat żadna gwiazda nie przynosi takiego dochodu, żadna nie jest tak lubiana jak ona.

W rzeczywistości nazywa się ona Lucile Lesueur - Cassin. Przyszła na świat w małym miasteczku w Texasie. Ojciec jej był mechanikiem w teatrze, a matka posługaczką. Mając pięć lat Joan tańczyła na ulicy w takt piosenek śpiewanych przez żebraków. Mając zaś dwanaście głodna i bez centa przy sobie tańczyła na przedstawieniach amatorskich.

Gdy liczyła szesnaście lat była już nauczona przez życie i tańczyła w nocnych lokalach Nowego Jorku. Przez wiele lat broniła się przed niskimi instynktami mężczyzn, wierząc, że w końcu wybije się. Poza pracą w nocnym lokalu pozowała do „artystycznych zdjęć", a następnie porzuciła występy tanecznе i statyzowała w teatrze.

W końcu agent werbunkowy Netre zwrócił na nią uwagę i zaangażował ją do Hollywood. Przybyła ona do stolicy filmu prawie w tym samym czasie, co Norma Shearer, której kariera była podobna do jej. Obie bowiem wydostały się z nizin i wzniosły się na szczyty hierarchii filmowej.

Bez względu na to jaki kręci film Joan, zawsze gra role upadłej zahukanej, nieco zmęczonej życiem, szalonej lub dziwnie skruszonej grzesznicy. Dla prowincjonałów amerykańskich jest ona nie tylko zmysłem, rozwiązła, łatwą do zdobycia i torturowaną przez wyrzuty sumienia kobietą lecz również ofiarą mężczyzn i złego życia.

W życiu jest ona nieco podobna do tej kobiety, którą gra na ekranie. Jest porywcza, pełna żaru, nienasycona i lekko rozczarowana. Gdy wybiła się, gdy nie miała potrzeby zajmować się tymi, którzy mogli jej pomóc lub zaszkodzić, pozwoliła sobie na luksus kochania. Jej miłość do młodszego Dougla sa Fairbanksa była płomieniem, który przepalił jej duszę i oczyścił ją. Po kilkuletnim pożyciu małżeńskim miłość ta ją jednak znużyła. Nie kocha go już obecnie, ale na zawsze zostało nadszarpnięte w niej zaufanie do mężczyzn i wiara w prawdziwą, gorącą miłość.

Następnie wyszła za mąż za kolegę po fachu. Franchot Tone jest dla niej przyjacielem, na którym może polegać, inteligent nym sympatycznym, który ułatwia jej życie i potrafi je umilić.

Lecz mężczyźni stracili tę, która jest stworzona do najpiękniejszej miłości. Nie ma bowiem już do nich zaufania. Największą radość znajduje ona obecnie w działalności dobroczynnej. Dyskretnie, bez rozgłosu i w tajemnicy przed wszystkimi udziela pomocy ludziom znajdującym się w potrzebie..

Z tych względów jest ona jedną z najbardziej lubianych kobiet z Hollywood. Oddałaby cały luksus i dobrobyt, w jakim żyje, gdyby mogła żyć nieznana w swoim Texasie u boku mężczyzny, który pojął ją za żonę, kiedy miała dwadzieścia lat i nie znała życia.

Jutro:

„Durbin ratuje wytwórnię przed zagładą"

Kalendarz dnia

11 Grudnia

NIEDZIELA
3 Adw. 50 Ew. O poslannictwie. Jana Chrzc. — Damazego, Sab.
Słońca ws h. 7,34, zach. 15.24.
Księżyca wsch. 20.48, zach. 10.17
Słowiański: Woimira.

KRONIKA HISTORYCZNA:

1618. Rozejm Polski z Moskwą w Dywilinie.

1718. Poległ w bitwie król szwedzki Karol XII który toczył wojnę z Polską.

PRZYSŁOWIA LUDOWE

Gdy tęga zima nastanie
W połowie Adwentu
Osiemnaście tygodni
Nie spocznie ani momentu.

Na małej wokandzie...

Medycyna tybetańska

czyli: „Walka z grypą"

(A. E.) Pan Benedykt Wiaderko, krawiec z zawodu, doznał pewnego razu medycznego natchnienia.

I pod wpływem tegoż natchnienia zorganizował odczyt w wynajętej sali na temat: „Jak ustrzec się grypy".

Wstęp kosztował 10 groszy. A że temat był aktualny, więc oznaczonego dnia zebrało się sporo publiczności.

Na trybunę wszedł pan Wiaderko, mocno wzruszony. Wysmarkał się porządnie, po czym powiódł wzrokiem po skupionych słuchaczach i rozpoczął:

— Gront, to wyżerka, szanowne zgromadzenie.

O wiele człowiek opchnie, jak się patrzy, to grypa do niego przystępu nie posiada.

Apcich; cholernie mie coś w noniu zakręciło.

Także samo przydaje się każdego dnia z rana lewatywe usku tecznić. Zaszkodzić nie może, bo jak mówi tradycyjne powiedzisko: od przybytku głowa nie zaboli.

A... pcich!! Luftu brak w tej sali, aż mie łeb rozbolał.

Więc wedle tej wyżerki. Kielbas nie wcinajcie, bo są ze starego mięsa, a co się tyczy serdelków, to nie wiem, bo nie jestem wędlarz, tylko krawiec.

A... pcich!!! Choroba z tem fondziołem. Ażebyś mi odpadł.

Garniturki aleganckie na miarę uskuteczniam. Niedrogo, robota pierwszoklaśna.

O czym to mówiłem? Żadnem sposobem przypomnieć sobie nie mogie. Apcich!!

Ustawiczne kichanie prelegenta niebardzo podobało się zgromadzonej publiczności. Również i przemówienie było coraz bardziej „ni przypiął ni wypiął", więc wybuchł w końcu otwarty bunt.

Chwycono pana Benedykta za kołnierz i założono mu termometr. A gdy okazało się, że biedak ma czterdzieści stopni gorączki, słuchacze zrozumieli, że to grypa.

W tym stanie rzeczy oburzona publiczność zażądała zwrotu pieniędzy, czego przewrotny krawiec nie chciał uczynić.

Oczywiście dostał za to w skórę. A nadomiar złego pociągnięto go do odpowiedzialności karnej za odczyt bez pozwolenia władz i sąd skazał go na dwa tygodnie aresztu.



Nowoobrany prezydent Czechosłowacji prof. dr. Emil Hacha przyjął na audiencji w zamku na Hradczynie członków korpusu dyplomatycznego, akredytowanego w Pradze. Na zdjęciu — poseł R. P. w Pradze min. Papée w rozmowie z Prezydentem dr. Hachą.

1914 1918

TADEUSZ RYŚ

PRZEZ KREW i ŁZY

WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O WOJNIE, BOHATERSTWIE i MIŁOŚCI

Było to w roku 1914. Młody major austriacki von Merizzi, adiutant wielkorządcy Bośni i Hercegowiny, pozostawał na służbie wywiadu rosyjskiego. Spiskowcy młodoserbscy wyśledzili działalność majora. Do majora przybył wysłannik spiskowców i okazał mu dowody jego działalności szpiegowskiej. Za cenę milczenia zażądał by major zamordował znienawidzonego przez lud serbski namiestnika. Major nie wykonał rozkazu spiskowców, zniecierpliwiony przewódca ich, Milan Czabrinowicz posłał do niego swą narzeczoną, Polkę, Anielę Grywińską, którą współpracowała z rewolucjonistami. Grywińska zażądała wykonania ultimatum, ale von Merizzi podstępem uciekł za granicę i porwał ze sobą Polkę.

Do Sarajewa nadeszła wiadomość o mających odbyć się w czerwcu 1914 roku manewrach nad granicą austriacko - serbską. Na manewry przybył również austriacki następca tronu arcyksiążę Franciszek - Ferdynand Milan Czabrinowicz zwołał zebranie czołowych spiskowców serbskich, by omówić sprawę zamachu na arcyksięcia. W zebraniu uczestniczył między innymi, Gawryło Princyp.

Na zebraniu postanowiono wykonać zamach. Naczelnik organizacji terrorystów młodoserbskich, szef sztabu serbskiego, Apis zatwierdził projekt zamachu.

Arcyksiążę Franciszek - Ferdynad udał się na manewr do Bośni i Hercegowiny, mimo iż uprzedzano go, że spiskowcy młodoserbscy przygotowują zamach. Terrorysta Gawryłło Princyp zdołał celnym strzałem zamordować Arcyksięcia i jego małżonkę. Policja wykryła spiskowców i skutych w kajdany odprowadzono do więzienia.

Aniela zdołała zbiec z domu von Merizziego i przybyła do Belgradu skąd udała się pociągiem do Sarajewa. Ale w drodze zaskoczyły ją wielkie, dziejowe wydarzenia.

Na dworze cara chłop sybirski Rasputin zdołał swą siłą hipnotyczną wyleczyć następcę tronu.

Dzięki temu zyskał niezwykły wpływ na Cara i Carycę i nietykalność, którą wykorzystywał, dla brania łapówek i orgii rozpustniczych.

Hrabia Ignatiew, pułkownik carski wyrzucił ze swego mieszkania Rasputina, którego zastał w sypialni swojej małżonki. Chłop sybirski zemścił się, i hrabia został wysłany do Belgradu jako attache wojskowy. Tam rozszedł się z żoną, która wróciła do Petersburga. Po wypadkach w Sarajewie wracał Ignatiew do Petersburga i w pociągu spotkał się z Anielą, którą pokochał od pierwszego wejrzenia. Jechali tym samym przedziałem do Sarajewa.

Dworzec w Sarajewie był pełen policji, żandarmerii i wywiadowców, wobec tego hrabia Ignatiew skłonił Anielę, by udała się w dalszą drogę.

Aniela dowiedziała się w Krakowie o śmierci swej matki; zrozpaczona zgodziła się na propozycję hrabiego i udała się z nim do Petersburga.

Minister spraw zagranicznych Austro - Węgier, hrabia Berchtold otrzymał wiadomość o zamachu na arcyksięcia w Sarajewie. Postanowił zamach ten wykorzystać, dla ostatecznej rozgrywki z Serbią. Ale jego podsekretarz stanu przypomniał mu, że cesarz Franciszek Józef przeciwstawił się próbom wojennym.

Na posiedzeniu rady ministrów przyjęto wniosek wysłania ultimatym do Serbii, aby zmusić ją do kapitulacji przed Austro - Węgrami. Ale nasunęła się wnet trudność: w owym czasie bawił bowiem w Petersburgu na dworze cara, prezydent Francji, Poincare. Nie jest rzeczą pożądaną, aby ultimatum do Serbii zastało prezydenta Francji w Rosji: zaprzyjaźnione mocarstwa mogłyby się z łatwością porozumieć co do wspólnej akcji.

Wniosek ministra był nader prosty: należy zasięgnąć informacji u ambasadora Austro Węgier w Petersburgu i tam się dowiedzieć, kiedy prezydent Poincare odjeżdża. Poseł na pewno jest dobrze o tym poinformowany. Wywiad jego działa sprawnie po za tym, w kołach dyplomatycznych znają szczegóły wizyty.

Wszyscy obecni zgodzili się z wnioskiem hrabiego Berchtolda: Hm.... Rzecz jest przecież tak prosta, a nikomu to nie wpadło nawet na myśl.

Tego samego dnia wysłano depeszę do austriackiego posła w Petersburgu: „Poinformować natychmiast kiedy wyjeżdża prezydent Francji, dzień godzina sprawa bardzo pilna. ,

Berlin był niemniej zainteresowany, tym, kiedy wyjeżdża Poincaire z Petersburga; na osobisty rozkaz Kaisera Wilhelma II wysłano szyfrowaną depeszę do niemieckiego posła w Petersburgu „Natychmiast powiadomić, kiedy wyjeżdża prezydent Francji Poincaire".

Berlin i Wiedeń muszą znać dokładnie godzinę wyjazdu prezydenta. Wszystko jest od tego uzależnione. Z niecierpliwością czekają w obydwu miastach na odpowiedź ambasadorów. Pierwszy zasięgnął informacji niemiecki poseł w Petersburgu, Poutales, gdyż natychmiast wysłał odpowiedź:

— „Prezydent Francji odjeżdża czwartek godzina jedenasta wieczorem".

Niemiecki podsekretarz stanu nie czeka. ani chwili, natychmiast powiada: „Przed chwilą otrzymałem telegraficzną odpowiedź od naszego posła w Petersburgu. Prezydent Francji odjeżdża o godzinie jedenastej w czwartek. Środkowo - europejski czas: wpół do dziesiątej wieczór. Jeśli ultimatum będzie przekazane jutro o godzinie piątej po południu—mogą się o tym dowiedzieć w Petersburgu przed wyjazdem prezydenta".

Telegraf działa bej przerwy, depesze, jak czarne kruki, lecą z Wiednia do Berlina, z Berlina do Petersburga, Wiednia, z Wiednia do Belgradu.

Świat jest beztroski, bawi się w kurortach, zakochane parki całują się w cieniu drzew kasztanowych, mężowie śpią spokojnie przy boku swych żon, dzieci bawią się szczęśliwe i śmieją się radośnie.

Czyż wiedzą ci wszyscy ludzie jak szczęśliwy jest teraz hrabia Berchtold, jak radośnie bije jego serce? Obok niego siedzi sekretarz, a minister czyta depeszę: „Jeśli ultimatum zostanie przekazane jutro o godzinie piątej po południu — mogą się o tym dowiedzieć w Petersburgu jeszcze przed wyjazdem prezydenta".

— Wobec tego, niech pan pisze — dyktuje swemu sekretarzowi — „Doręczyć ultimatum nie o godzinie piątej, lecz o szóstej wieczór, czyli o godzinę później, aniżeli podałem w poprzedniej depeszy". Gdy serbowie będą alarmować swego protektora, Rosję, gdy powiadomią go o naszym ultimatum, nie zawezwą go już chyba z powrotem... Widzi pan, prezydent Francji odpłynie już od brzegów Rosji, przyjacielu—powiada Berchtold do swego sekretarza, spacerując po pokoju — Jedna godzina może odegrać tak wielką rolę w dziejach ludzkości... Jedna godzina może zepsuć grę na szachownicy dyplomatycznej.

— Tak, Ekscelencjo, czas odgrywa wielką rolę w grze dyplomatycznej — odrzekł sekretarz, notując ostatnie słowa szyfrowanej depeszy, którą ma wysłać do posła austriackiego w Belgradzie, barona von Giesla.

Miarowo, monotonnie, ponuro wybił duży ścienny zegar, godzinę piątą w gabinecie posła barona von Giesla.

Baron jest nachmurzony. Dobrze mu się powodziło w tym mieście, miasto posiada niezwykły wdzięk, czar Wschodu łączy się tu z cywilizacją Zachodu. Zaprzyjaźnił się tu z młodą Serbką, która pisuje do niego listy pełne namiętności, a jeszcze namiętniej obejmuje go swymi toczonymi ramionami. Coprawda jest człowiekiem żonatym, ma żonę i troje dzieci, ale nie miał tyle woli, aby odsunąć ją od siebie. Jakże może odpychać młodą, piękną kobietę, której ciało pachnie sianem pól Serbii, która śpiewa takie piękne ludowe pieśni Wschodu.

I nagle strzał Gawryła Princypa: gdyby ten głupi chłopak wiedział, ile nieszczęść przyniesie ten jego strzał! Gdyby wiedział, ile kobiet oderwie od swoich mężów!

Niech go licho porwie, tego szczeniaka! Pan baron jest bardzo wzburzony.

Pierwsza depesza poleciła mu przekazać ultimatum o godzinie szóstej! Kręćka można dostać, gdy się pracuje pod takim szefem, jak hrabia Berchtold...

— I to się nazywa ultimatum? — myśli ze zgrozą von Giesl. Toć to zwykłe ogłoszenie wojny!

Nie dziwi się więc pan poseł, że mu polecono spakować manatki, i być przygotowanym w każdej chwili do wyjazdu. Wyjechać stąd to znaczy więcej nie słuchać sentymentalnego śpiewu pięknej Serbki, nie móc całować jej słodkich wiośnianych ust...

Cóż to za akrobata dyplomatyczny, ten hrabia Berchtold! Zanim jeszcze doręczył ultimatum, zanim jeszcze pomówił z serbskim ministrem spraw zagranicznych, już mu każą pakować manatki! Musi być przygotowany na to, aby w każdej chwili wyjechać. Czy nie należało raczej wypowiedzieć po prostu wojnę Serbii, a nie bawić się w ciuciubabkę i wysyłać ultimatum w białych rękawiczkach?

Poseł rzucił spojrzenie na wielki cyferblat, obserwował posuwające się wskazówki zegara. O szóstej ma przybyć do ministerstwa spraw zagranicznych i tam doręczyć list ministrowi, który jest zarazem serbskim premierem. Ma jeszcze trochę czasu. Wyjedzie dziesięć minut przed szóstą. Droga do ministerstwa nie potrwa dłużej, niż dziesięć minut.

W sąsiednich pokojach służba pakuje rzeczy posła. Rozlega się stukanie, posuwanie mebli. Do licha, czyż nie można tego czynić znacznie spokojniej? Nikt nie powinien o tym wiedzieć; zanim jeszcze doręczył ultimatum, już się pakuje do odjazdu...

Po raz piąty odczytuje baron treść ultimatum. Tak, nie ulega wątpliwości, to wypowiedzenie wojny. To nie jest ultimatum do przyjęcia. Stary premier Pasicz odrzuci je natychmiast.

A więc — wojna!

Wielkie wskazówki na cyferblacie wskazują już za dziesięć szósta.

Baron zerwał się szybko z miejsca. Tak, teraz przesuwają się nie tylko wskazówki na zegarze, ale również i wskazówki dziejów świata. Każe natychmiast wyprowadzić auto. Punktualnie o godzinie szóstej ma premier i minister spraw zagranicznych Serbii otrzymać ultimatum.

Gdy Pasicz będzie czytać ultimatum — francuski prezydent będzie gotowy do podróży...

Giesl wsiada do auta, jednocześnie myśli o ultimatum i o swej serbskiej przyjaciółce. Jakież ma piękne, alabastrowe ciało! Myśli urywają się, plączą się. Spogląda na okna domów, na przechodzących ze śpiewem młodzieńców...

Auto mknie coraz szybciej. Dwie minuty przed szóstą zatrzymało się przed gmachem ministerstwa spraw zagranicznych. Giesl wszedł na górę szybkim krokiem. Twarz zbladła, ściągnęła się. Już z jego miny można rozpoznać, co zawiera ultimatum

Sekretarz oświadcza:

— Jego Ekscelencji nie ma w Belgradzie. Czym można służyć?

— Kto zastępuje ministra spraw zagranicznych? — odzywa się oschłym głosem Giesl.

— Pan minister finansów, Ekscelencjo...

— Proszę powiadomić pana ministra, że domagam się natychmiastowej audiencji — odzywa się von Giesl rozkazującym głosem, i sam dziwi się sobie, skąd wziął się u niego tak rozkazujący ton w stosunku do sekretarza ministra obcego państwa.

Sekretarz zmieszał się trochę. Nie odpowiedział, nie prosił nawet posła o zajęcie miejsca — tylko wszedł do gabinetu ministra finansów. Po chwili powrócił i powiedział drżącym ze wzburzenia głosem:

— Proszę bardzo, Jego Ekscelencja gotowy jest pana przyjąć!

Pewnym siebie krokiem wszedł von Giesl do gabinetu ministra. Przywitał się ozięble. Wyjął ze swej teki dużą kopertę, zawierającą ultimatum.

Chwilę trwa milczenie, po czym pan minister po przeczytaniu kilku wierszy powiada drżącym głosem:

— Rząd nasz nie będzie w stanie niestety udzielić odpowiedzi w ciągu 48 godzin, choćby dlatego, że większość naszych ministrów wyjechała z Belgradu. Zanim zwołamy posiedzenie, minie znacznie więcej czasu...

Baron von Giesl odrzekł krótko:

— Nic na to nie poradzę. Rząd Jego Cesarskiej Mości polecił mi w ciągu 48 godzin doręczyć mu odpowiedź: tak albo nie.

(Dalszy ciąg jutro).

Prąd na usługach medycyny

Wywiad własny z dr. Edwardem Rahozą



Chirurg dr. Edward Rahoza w czasie dokonywania operacji przy pomocy noża elektrycznego.

Współpracownikowi naszemu udało się uzyskać wywiad ze znakomitym chirurgiem dr. Edwardem Rahozą, pracującym już od dawna w dziedzinie walki z rakiem i innymi złośliwymi nowotworami. Rozmówca nasz, jest znanym w Polsce specjalistą od operowania nowotworów metodą elektryczną.

Dr. Rahoza z całą uprzejmością wyjaśnia nam szczegółowo olbrzymie znaczenie nowoczesnej chirurgii w walce z nowotworami złośliwymi, a rakiem w szczególności.

— Nie tak dawno jeszcze zainteresowane sfery lekarskie ustosunkowały się bardzo niechętnie wobec stosowania w walce z nowotworami metod chirurgicznych. Uważano, że tylko rad i rentgen są skuteczne.

Sytuacja ta uległa zasadniczemu zwrotowi na odcinku ubiegłych lat. Doniosłe odkrycie możliwości zastosowania w dziedzinie churgii metody elektrycznej zwróciło oczy specjalistów na ten nowy sposób walki ze straszliwymi nowotworami.

Metoda zwykłego operowania nie dawała we wszystkich przypadkach spodziewanych rezultatów. Niepowodzenia te polegały głównie na tym, że istniała możliwość przeszczepienia w inne, zupełnie zdrowe miejsca ciała, przez przeniesienie tkanek nowotworowych na ostrzu noża chirurgicznego. Starano się wycinać chore miejsca w znacznej odległości i to jednak nie dawało rezultatu, ponieważ oko chirurga nie było w stanie określić ściśle granic zasięgu choroby.

ZASTOSOWANIE NOŻA ELEKTRYCZNEGO.

Metoda zastosowania prądów wysokiego napięcia o dużej częstotliwości (70 tys. drgań na sekundę) dała w rękę chirurga niezmiernie skuteczną broń w walce z nowotworami.

Do cięć używa się noża, połączonego kablem z przetwornicą elektryczną. Dzięki wysokiej częstotliwości i małemu natężeniu nerwy ruchowe i czuciowe operowanego nie reagują. W miejscu cięcia tkanki ulegają zgotowaniu, nowotwory zaś zabiciu i zniszczeniu. O jakimkolwiek przeniesieniu choroby nie może być tu więc mowy.

Wielką zaletą tej metody jest jeszcze prawie całkowity, a w wielu wypadkach zupełny brak jakichkolwiek krwawień w czasie przeprowadzenia operacji. Pod wpływem wyładowań elektrycznych naczynia krwionośne kurczą się i zostają natychmiast automatycznie zamknięte przez korek, utworzony ze strupka zgotowanych i częściowo zwęglonych tkanek.

JEDEN Z NIEWIELU SPECJALISTÓW.

— Ilu chirurgów w Polsce operuje tą metodą? — zadajemy pytanie.

— Metoda operowania przy pomocy noża elektrycznego jest na ogół mało znana. Jeżeli chodzi o mnie, operacje takie przeprowadzam na terenie Instytutu Radowego im. Marii Skłodowskiej - Curie. Pierwszy referat na ten temat wygłosiłem dn. 34.V.1934 roku, a wyniki mych prac w walce z nowotworami złośliwymi ogłoszone zostały w 1936 roku na Ogólnopolskim Zjeździe w Wilnie.

Praca idzie szybko naprzód. Obecnie w związku z Tygodniem Przeciwrakowym dyrektor Instytutu dr. Franciszek Łukaszczyk wygłosił na posiedzeniu Towarzystwa Dermatologicznego swą opinię, że metoda operowania elektrycznego daje w pewnych wypadkach znacznie lepsze wyniki, niż leczenie przy użyciu radu i rentgena. Stwierdzone to zostało w 10 wypadkach choroby, która oparła się leczeniu rentgenem i radem.

W WALCE Z WROGIEM LUDZKOŚCI.

Wyniki prac dr. Rahozy posiadają kolosalne znaczenie. Wiadomo jest powszechnie, jak straszną chorobą są wszelkie nowotwory. Genialny umysł człowieka stara się za wszelką cenę znaleźć skuteczny środek ich zwalczania. Rad, rentgen, a ostatnio metoda operowania przy użyciu noża elektrycznego są właśnie w ręku specjalistów bronią, którą nasi straszni wrogowie zostają skutecznie pokonywani. (rozw.)

RADIO

WARSZAWA I (Raszyn).

NIEDZIELA, DN. 11. XII. 38 R.

7.15 Pieśń „Ave Maria". 7.20 Muzyka poranna. 8.00 Dziennik poranny. 8.15 Audycja dla wsi. 9.15 Regionalna transmisja z Koła. 11.00 „Z różnych stron" — koncert rozrywkowy. 11.45 Audycja dla wsi. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Poranek symfoniczny. 13.00 Wyjątki z Pism Józefa Piłsudskiego. 13.05 Przegląd kulturalny. 13.15 Muzyka obiadowa, 14.40 „Wszystkiego po trochu" — audycja dla dzieci. 15.00 Audycja dla wsi. 16.30 Recital fortepianowy. 17.00 „Pierwszy dzień" — obrazek. 17.20 Podwieczorek przy mikrofonie. 19.30 Słynni wirtuozi. 20.15 Audycje informacyjne. 21.20 Muzyka taneczna. 21.45 „Jako żak babie do nieba posłował" — farsa. 22.15 Dalszy ciąg muzyki tanecznej. 23.00 Ostatnie wiadomości. 23.05 — 23.15 Wiadomości z Polski w języku angielskim.

WARSZAWA II (Mokotów).

14.30 Francuska muzyka baletowa — koncert popularny (płyty). 15.25 Koncert solistów. 16.00 Muzyka taneczna. 17.00 Muzyka taneczna (płyty). 17.30 — 21.00 Przerwa. 21.00 Formy twórczości wielkich kompozytorów. 22.05 Płyty. 23.00 — 23.55 Muzyka taneczna (płyty).



Przeciw Chamberlainowi

LONDYN. Przemawiając w swym okręgu wyborczym w hrabstwie Essex Winston Churchill wystąpił bardzo ostro przeciwko polityce premiera Chamberlaina zarówno wewnętrznej, jak i zewnętrznej.



Nasz konkurs filmowy

Tylko 10 dni na zgłaszanie kandydatów

Pierwsze zastępy „konkursowiczów" już zaangażowano do filmu



Lila Balcerzakówna

Przede wszystkim załatwimy sprawę formalną, która dotyczy wielu setek zainteresowanych Czytelników, którzy nie zdążyli — dla jakichkolwiek powodów — ze zgłoszeniem swoich kandydatur. Komitet Redakcyjny, jak zapowiedzieliśmy w czwartkowym numerze, poważnie zastanawiał się nad tą sprawą, i — jakkolwiek poprzednio była przyjęta zasada, że pod żadnym pozorem termin zgłoszania kandydatur nie będzie przedłużony, Komitet postanowił jednak

dać jeszcze 10 dni do dyspozycji

tym wszystkim Czytelnikom, którzy alarmują bezustannie Redakcję o ponowienie, przynajmniej na krótki czas zgłaszania fotografij.

W tym wypadku Komitet kierował się przede wszystkim tym ważnym względem, że nasz Konkurs przybrał

niespodziewanie wielkie rozmiary,

co pozwala większej ilości Czytelnikom udostępnić możność wypróbowania swych sił na polu pracy filmowej. O ile w ogóle na początku nie było mowy o jakimkolwiek graniu w filmie przed ukończeniem Konkursu i dokonaniem wyboru laureatek i laureatów, o tyle w następnej fazie rozwoju naszej imprezy

mamy do dyspozycji trzy filmy

w których grać będą nasi „konkursowicze".

A więc począwszy od dnia 12 grudnia do 22 grudnia włącznie można nadsyłać zgłoszenia w postaci fotografij na błyszczącym papierze, z dopiskiem na odwrocie: imienia, nazwiska, adresu, wieku, zawodu. O ile kandydatka lub kandydat nie przekroczył lat 16 — konieczne jest zezwolenie rodziców, w wypadku zaś uczęszczania do szkoły — należy bezwarunkowo dołączyć zezwolenie Rady Pedagogicznej, lub opiekuna klasowego na udział w Konkursie.

Przegląd dotychczas zakwalifikowanych osób przez Komisję Kwalifikacyjną już został ukończny. Rozpoczniemy reprodukcję 50 kandydatek i kandydatów do plebiscytu w najbliższym czasie, przy czym szanse tych, którzy dopiero teraz nadeślą swoje zgłoszenia w niczym nie będą umniejszone.

Warszawskie Towarzystwo Filmowe, z którym zawarliśmy pierwszą z dwóch nowych umów — już rozpoczęło angażowanie naszych ludzi. Na początek grać będzie około 6 osób, przy czym

trzy panie otrzymują poważne role epizodyczne.

Nazwiska ich podamy w środowym dodatku filmowym. Poza nimi będzie w tym filmie grać około 20 osób spośród naszych konkursowiczów.

Co się tyczy drugiej wytwórni, t. j. „Parlo - film" — to praca kwalifikacyjna (reż. Juliusza Gardana, kier. prod. Aleksandra Suchcickiego i Komitetu Redacyjnego) rozpocznie się w najbliższych dniach.

Pozostaje jeszcze sprawa „Leo-filmu". Dwa zespoły ukończyły już swoją pracę. O pierwszym pisaliśmy w swoim czasie. Drugi — grał przed kilku dniami. Składał się on z osób: *Haliny Sobczyńskiej, Grażyny Pacińskiej i Henryka Sysko.* Trzecia grupa, do której zaangażowano: *Jadwigę Stelmowską, Zdzisławę Pergolównę, Marylę Jagodzińską, Krystynę Czarosławównę, Alfreda Plutę, Jerzego Miltona, Bogdana Małynicza i Witolda Pudłowskiego.*

Jako dalszy ciąg naszej procedury konkursowej reprodukujemy dziś dwa fotosy. Dalszy, rewelacyjny ciąg — w środę.



Tadeusz Gołębiowski



KRAKÓW, niedziela, 11. XII 1938

Dziś radiostacja krakowska nadaje:

8.45 Pogadanka dla rolników, 8.55 Muzyka, 9.05 „Rozmowy z rolnikami" 11.00 Muzyka, 11.57 Transmisja sygnału czasu, Hejnał z wieży Mariackiej, 13.05 „Sprawy teatralne" omówi Józef Aleksander Gałuszka, 14.40 Fragmenty z „Pamiętników" Jana Chryzostoma Paska, 14.55 Muzyka, 15.15 Gawęda regionalna: „Co sie roz przytrefiło Staskowi Gąsiorowemu", 19.30 Koncert muzyki Podhalańskiej orkiestry symfonicznej K. P. W. z Nowego Sącza, 20.10 Lokalne wiadomości sportowe. 21.45 „Jako Żak babie do nieba posłował" farsa Hansa Sachsa w przekładzie Adama Polewki.

Teatr im. J. Słowackiego

Niedziela: pop.: „Klątwa", wiecz. „Rodzina Whiteoak'ów"

Dziś w niedzielę po południu „Klątwa" St. Wyspiańskiego. — wieczorem po cenach zniżonych komedia Mazo de la Roche „Rodzina Whiteoak'ów", obie sztuki w opracowaniu scenicznym i z udziałem znakomitej artystki Stanisławy Wysockiej.

W końcowych próbach pod kierunkiem reż. W. Radulskiego tragi-komedia Marii Jasnorzewskiej p. t. „Baba-Dziwo", której premiera odbędzie się z początkiem przyszłego tygodnia. W głównej roli kobiecej wystąpi Stanisława Wysocka.

Andre Navarra, znakomity czelista, wystąpi z jedynym koncertem dziś w niedzielę 11. b. m. w Starym Teatrze. Program koncertu o wysokiej wartości muzycznej obejmuje dzieła Haydna, Bacha, Schuberta, Debussy'ego, Granadosa, Faure'a i Cassado.

Ignacy Friedman, światowej sławy pianista-wirtuoz, wystąpi w Krakowie tylko jeden raz, a to we czwartek, 16. b.m. w Starym Teatrze. Bilety wraz z garderobą w cenie od zł. 0.80, są już do nabycia w kasie Starego Teatru.

Teatr Żydowski, Bocheńska 7.

„Najteater" żegna dziś Kraków. Artystyczny zespół „Najteatru" żegna dziś Kraków. W ciągu swego pobytu „Najteater wystawił 5 sztuk, którymi zdobył sobie gorące uznanie prasy i publiczności krakowskiej. Szczytem powodzenia zespołu stała się „Tragedia Amerykańska" Dreisera. Na dzisiejsze przedstawienie pożegnalne „Najteater" wybrał program godny takiej uroczystości. Prócz „Tragedii Amerykańskiej" wystawiona będzie satyryczna opera w I-ym akcie p. t. „Marcepany" Kadi Mołodowskiej, znanej poetki żydowskiej, z muzyką E. Taitelbauma. Przedstawienie uzupełni rewia we wykonaniu zespołu „Najteatru". W imieniu publiczności krakowskiej pożegna zespół przedstawiciel Tow. Żyd. Teatru w Krakowie, po czym w imieniu zespołu przemówi kier. artyst. i reżyser „Najteatru" Dr. M. Weichert.

REPERTUAR KIN:

ADRIA „Paweł i Gaweł"
APOLLO „Żebrak w purpurze"
ATLANTIC „Ludzie za mgłą" i „Dwaj mężowie pani Vicky"
DOM ŻOŁNIERZA „San Francisco"
LOPP. „Złotowłosa"
PROMIEŃ „Pensjonarka"
SCALA: „Zakochana pani"
STELLA „Przedziwne kłamstwo Niny Petrówny"
SZTUKA „W sidłach miłości)
ŚWIT „Ultimatum"
WANDA „Strachy"
UCIECHA „Zapomniana melodia"
FOTOPLASTIKON, ul. Szczepańska 5 „Z Genewy do Lyonu"

Niebezpieczna szajka włamywaczy kolejowych

wpadła w ręce krakowskiej policji

Do bandy złodziejskiej należał plantowy Zarządu Miejskiego w Krakowie

i młodociany syn osławionego włamywacza, zwanego »królem kasiarzy«

Na terenie stacji w Płaszowie grasowała od dłuższego czasu niebezpieczna i nieuchwytna szajka włamywaczy, którzy dokonywali śmiałych włamań do wagonów kolejowych. Łupem opryszków padły różne przesyłki, wartości kilkudziesięciu tysięcy zł. Ostatnio zaś, jak o tym informowaliśmy, szajka ta skradła z wagonu większą ilość tytoniu i papierosów, wartości 17.500 zł. na szkodę Skarbu Państwa.

Na podstawie żmudnych i drobiazgowych dochodzeń policja śledcza krakowska ustaliła, że na czele zuchwałej szajki rabusiów stoi znany i niebezpieczny włamywacz kolejowy 29-letni Wojciech Wałach, ślusarz-mechanik, zaś jego pomocnikami byli, zamieszkali we Woli Duchackiej osobnicy: 28-letni Wawrzyniec Kuźma, 24-letni Józef Wałach i 16-letni Zdzisław Bobel, syn osławionego w Krakowie włamywacza kasowego, zwanego „królem kasiarzy".

Sensację budzi fakt, że głównym paserom tej bandy złodziejskiej był niejaki Władysław Rogala, były i niebezpieczny włamywacz kasowy, obecnie zatrudniony przez Zarząd Miejski w Krakowie jako plantowy, oraz 49 letnia Sara Szwed vel Holzer zam. przy ul. Gęsiej 8. Rogala i Holzer dostarczali skradzione towary właścicielom mleczarni przy ul. Chodkiewicza 6, małżeństwu: Chaimowi i Rozalii Bergerom, którzy pozbywali je Hirschowi Katzowi, zam. przy ul. Dietla 67. Dalszym ogniwem tego łańcucha paserów był bratanek Katza, niejaki Majer Lustman, również aresztowany.

Przez ręce tej szajki przeszły wszystkie skradzione przesyłki z wagonów w Płaszowie, oraz większa ilość wyrobów trykotarskich, pochodzących z włamania dokonanego do fabryki Lichtiga przy ul. Wielickiej 25 w maju br. W sprzedaży kradzionych z wagonów skór pośredniczył również niejaki Tomasz Reinold Dziedzina, znany niebezpieczny fałszerz pieniędzy w Woli Duchackiej, który, jak już wiadomo w lecie b. r. skazany został przez krakowski sąd okr. na 5 lat więzienia za fałszerstwo monet. Skradzione przedmioty szajka ukrywała w zabudowaniach Dominika Korzeniowskiego krewniaka jednego z włamywaczy, zamieszkałego we Woli Duchackiej przy ul. Orkana 2. Pomocnikiem i doradcą opryszków był niejaki Feliks Brożek z Woli Duchackiej ul. 3 Maja 25, który część wyrobów trykotarskich, skradzionych Lichtigowi sprzedał: Wojciechowi i Marji Nosalom, Józefie Bieguń i Stanisławowi Nowakowi, zatrudnionym i zamieszkałym w cegielni Aleksandrowicza we Woli Duchackiej. Stałymi wreszcie woźnicami, przewożącymi skradzione towary do paserów, byli: Stanisław Augustyn i Feliks Zapiór z Woli Duchackiej.

W czasie likwidacji tej groźnej szajki przeprowadzono na terenie Woli Duchackiej, Prokocimia i Krakowa szereg rewizyj, w których wyniku znaleziono większą ilość najrozmaitszych przedmiotów z kradzieży, dokonanych jeszcze w roku 1936. W lokalu Chaima Bergera przy ul. Chodkiewicza 6, wynajętym przez tego pasera wyłącznie na magazyn skradzionych rzeczy, odkryto kilkadziesiąt tysięcy papierosów „płaskich", „przednich egipskich" i „damesów" oraz większą ilość tytoniu z ostatniej kradzieży kolejowej. Wreszcie w magazynie Bergera znaleziono różne inne cenne przedmioty, pochodzące z kradzieży na terenie Krakowa oraz skrzynię siodełek rowerowych, skradzioną ostatnio podczas transportu przez ulice miasta na szkodę firmy „Hutterer" w Rynku Gł. 13.

Wykrycie tej niebezpiecznej szajki i osadzenie jej członków oraz wymienionych paserów we więzieniu do dyspozycji sędziego śledczego, stanowi poważny i zasługujący na specjalne uznanie sukces krakowskich organów bezpieczeństwa tym bardziej, że szajka była uzbrojona w broń palną i zdecydowana na stoczenie najzaciętszej walki w razie zetknięcia się przy włamaniach ze strażnikami ochrony kolejowej. Finansowaniem zaś szajki, jej uzbrojeniem i wyżywieniem, oraz planowaniem włamań, wywiadem, ukrywaniem i pozbywaniem skradzionych rzeczy, zajmował się wyłącznie herszt — Wojciech Wałach.

—oo—

Tragiczna jazda motorowerzysty w Łagiewnikach

Szofer uniewinniony od zarzutu nieumyślnego spowodowania śmierci

Na ławie oskarżonych przed sądem okręg. w Krakowie zasiadł wczoraj szofer Józef Talar, które mu akt oskarżenia zarzucał, że w dniu 12 października br. w Łagiewnikach, prowadząc z niedozwoloną szybkością samochód ciężarowy, najechał na motorowerzystę Pawła Jasińskiego, powodując nieumyślnie jego śmierć.

Oskarżony szofer nie przyznał się do winy, twierdząc, że jechał przepisowo. W krytycznym dniu na drodze panował wielki ruch pojazdów. Jasiński, mieszkaniec Borku Fałęckiego, zdążał na motorowerze również w stronę Krakowa. Jechał jednak wadliwie i wskutek tego w pewnej chwili został potrącony z tyłu przez samochód ciężarowy, którym kierował Talar, Jasiński spadł z maszyny na jezdnię, odnosząc poważne kontuzje, w których następstwie zmarł w szpitalu.

Na podsiawie przewodu sądowego, prowadzący rozprawę sędzia dr Wsołek wydał wyrok uwalniający osk. Talara od winy i kary. Oskarżał prokurator Sławomirski.

Robotnicze bilety kolejowe. Tymczasowe zwolnienie robotników przy nabywaniu kolejowych tygodniowych biletów robotniczych od okazywania legitymacji Ubezpieczalni Społecznej upływa z dniem 1 stycznia 1939 r. Po tym terminie do nabywania tygodniowych biletów robotniczych uprawnieni będą tylko ci robotnicy, którzy okażą legitymację robotniczą poświadczoną przez urząd gminny miejsca pracy oraz legitymację Ubezpieczalni Społecznej z literą „R" Przepisy dla robotników instytucji państwowych i fabryk wojskowych utrzymane będą nadal bez zmiany.

Gdy robotnik chce być adwokatem... Niejaki Franciszek Zając, robotnik z Krzeszowic, ulegając prośbie rolniczki z Rybnej, Heleny Kasperkiewicz, skazanej przez sąd grodzki na grzywnę za fałszowanie sera, napisał jej skargę odwoławczą i wniósł ją do sądu, zaopatrzoną fałszywym podpisem skazanej. „Adwokacki" wyczyn Zająca stał się przedmiotem wczorajszej rozprawy przed krakowskim sądem okręg., przed którym Zając odpowiadał za fałszerstwo dokumentu. Oskarżony ze skruchą przyznał się do przestępstwa, które popełnił bezinteresownie. Sędzia dr Wsołek przyjął to jako okoliczność łagodzącą i zastosował niski wymiar kary w postaci 2 tygodni aresztu z zawieszeniem na 3 lata.

Odczyt o polskim gołębiu rasowym. Dziś w niedzielę 11 bm, o godz. 11 przed południem w lokalu „Frontu Chrz." przy ul. Gołębiej 6, II. p. odbędzie się inauguracja cyklu wykładów popularno-naukowych z zakresu hodowli gołębi, drobiu i zwierząt futerkowych. Inauguracyjny odczyt z tego cyklu, zorganizowanego przez Krak. Związek Hodowców Gołębi, wygłosi znany przyrodnik krakowski, prof. Stanisław Popek p. t. O pochodzeniu polskiego gołębia rasowego" Wstęp wolny. Na powyższy odczyt Związek zaprasza wszystkich hodowców krakowskich oraz sympatyków hodowli gołębi, drobiu i zwierząt futerkowych.

Plon nocnej obławy. W nocy na 9 bm. przeprowadzono na terenie Krakowa obławę, zakończoną zatrzymaniem 49 osób za różne przestępstwa oraz do stwierdzenia tożsamości.

„Twardowski na Krzemionkach" Teatr Związku Młodzieży Przemysłowej i Rękodzielniczej Skarbowa 2, powtarza dziś w niedzielę dnia 11 bm. na ogólne żądanie arcywesoły wodewil J. N. Kamińskiego p. t. „Twardowski na Krzemionkach". Wesołe typy żarłocznego karczmarza i tchórzliwego giermka rozśmieszają do łez przepełnioną zawsze widownię. Początek o godz. 7-mej wieczorem.

24 wypadki szkarlatyny zdarzyły się w Krakowie w ciągu ubiegłego tygodnia. Ponad to w tym okresie zgłoszono w Zarządzie Miejskim nast. choroby zakaźne: błonica 6 zachorowań, oraz po jednym: duru brzusznego, róży i krztuśca.

Budowa kanału w ul. Zielnej. W związku z budową kanału zamyka się z dniem 12 bm. dla ruchu kołowego przejazdowego ul. Zielną od Szwedzkiej do Hercerskiej. Objazd przez ul. Czarodziejską.

Redakcja i administracja; Kraków. św. Krzyża 3. Tel. 162-18 Redaktor przyjmuje od godziny 16 — 17
CENA OGŁOSZEŃ: W kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. — Cała strona 900 zł. — Drobne 10 gr. za wyraz. — Poszukiwania pracy 5 gr. za wyraz
Redaktor i wydawca: Tadeusz J. Wójcicki Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. Druk. „Profilius" Krraków. św. Krzyża 3